

Król sportsman.

Król belgijski, Albert, jest szczególniejszym zwolennikiem żeglugi napowietrznej, a upodobania te podziela i jego małżonka, królowa Elżbieta. Widzimy to z licznych podróży, odbywanych drogą powietrzną. Królestwo belgijscy byli jednymi z pierwszych, którzy odesłali drogę między Belgią a Anglią w samolocie, obecnie przedsięwzięli daleko ryzykowniejszą podróż, gdyż z Francji ponad morze Śródziemne do Afryki, stamtąd zaś drogą na Hiszpanię do Paryża i Brukseli.

W dniu 8 października b. r. ukazały się w okolicy Fezu dwa samoloty, które wylądowały obok miasta. Oba ozdobione były flagami o barwach państwowych belgijskich i francuskich. W pierwszym z nich przybyła królowa Elżbieta, w następnym król Albert. Para królewska odbywała podróż *incognito* we Fezie zaś bawiła jako goście francuskiego rezydenta marszałka Lyantey. Po przechadzce w ogrodach Oudela odwiedził król Albert sułtana, poczem tenże rewizytował króla.

Stąd udano się do Casablanc, gdzie marszałkowsko Lyantey podejmowali królewskich gości i towarzyszyli im przy zwiedzaniu portu, zakładów wojskowych i liceum.

W dniu 13. października b. r. król Albert zajął miejsce w aeroplanie, prowadzonym przez pilota Dombraya i rozpoczął podróż powrotną na Tanger, Alicante i Barcelonę, dokąd przybył bez wypadku dnia 14. października przed południem. Stąd nazajutrz rano ruszył do Paryża również drogą powietrzną. Królowa Elżbieta wyjechała z Afryki na jachcie, aby przez Hiszpanię powrócić do ojczyzny.

W Paryżu złożył król Albert wizytę prezydentowi Republiki, Millerandowi, gdzie w Pałacu Elizejskim przyjmowany był z honorami wojskowymi. Zabawił tutaj dłuższy czas, omawiając szczegóły swej interesującej podróży, niezawodnie także i sprawy polityczne, dotyczące obu państw. Po śniadaniu wydanym przez prezydenta udał się król Albert na pole wzlotów Bourget, gdzie oczekiwał na niego aparat, ozdobiony jego inicjałami i koroną królewską. Aparat kierowany przez awiatora Stampe wylądował w dwie godziny później w aerodromie brukselskim d'Evere, skąd, po zabawieniu tutaj pewnego czasu, powrócił do swej rezydencji.

Matężństwo amerykańskiego miliardera z rosyjską wielką księżniczką.

Amerykańska plutokracja łączy się bardzo chętnie związkami rodzinnymi z arystokracją rodową starego świata, aby zaspokoić swe ambicje i otworzyć sobie drzwi salonów, zamkniętych nawet dla syjących złotem dorobkiewiczów. Ci amerykańscy kandydaci do stanu małżeńskiego poszukiwani są zwiaszcza przez zubożałe europejskie magnackie rodziny, zrywające z dawną tradycją, byle przy pomocy dolara wrócić do swej dawnej świetności. Są to zatem rzadziej małżeństwa z miłości, częściej zaś dla konwenansu. Tak Europa, jak i Ameryka przyzwyczały się już do nich, nie bndzą też w obecnych czasach takiego zainteresowania, jak dawniej, gdy należały do wydarzeń dnia na obu półkulach. Rodowa arystokracja europejska demokratyzuje się widocznie, amerykańscy miliardery okazują natomiast aspiracje arystokratyczne.

Ostatnie małżeństwo amerykańskiego miliardera Williama Leedsa poruszyło jednak żywiej opinię publiczną, już choćby tylko z tego względu, że wybranką jego serca była rosyjska wielka księżniczka Ksenia, córka zamordowanego w Petersburgu w r. 1919 wielkiego księcia Jerzego Michajłowicza. Ale i pan młody nie jest zwykłym dorobkiewiczem. Matka jego, po śmierci swego pierwszego męża, „króla cynowego”, wyszła za mąż za księcia Krzysztofa, brata króla greckiego Konstantyna i miliardami, wniesionymi w posagu, dodała blasku dworowi greckiemu.

Małżeństwo młodej pary, zawarte w Paryżu w dniu 9 października b. r., stanowiło dla stolicy Francji, w szczególności zaś dla tamtejszych sfer arystokratycznych, nie małą sensację. Jest to naprawdę młoda para, pan młody nie przekroczył bowiem jeszcze dwudziestki, obciubienica liczy siedemnaście lat życia. Jak powiadają, wchodzi tu w grę prawdziwa miłość, a nie interes. Nowożeńców związano bardzo ściśle węzłem małżeńskim, przeszli bowiem potrójną ceremonię zaślubin: w merostwie, kościele angikańskim i cerkwi prawosławnej.

Dla zaspokojenia ciekawości naszych Czytelników pozwolimy sobie powtórzyć za pismami paryskimi opis strojów, w jakich wielka księżniczka

ukazała się oczom Paryżanek w tym dla siebie tak ważnym dniu.

Oto przy ślubie cywilnym miała na sobie sukienkę z brzoskwiniowej crépe georgette z capem w tym samym kolorze, brunatny toczek z zamszu ze związającym strusiem piórem i sznurak perel. Do ślubu kościelnego sukienka z białego ninon z krótkimi rękawkami, tren z aksamitu brokatowego i tiulowy welon, obramowany koronkami Alencon. Na głowie wianek z kwiatu pomarańczowego, w ręku pęk lilii, a na szyi łańcuch z brylantów.

Miedzy podarkami ślubnymi były npominki od panującej pary angielskiej, od wszystkich prawie książąt greckich i od króla rumuńskiego.

Afera jenerała Bułak-Bałachowicza.

Kortuazja i nstąpiwość naszych sfer rządowych wobec niejednokrotnie zbyt daleko idących uroszczeń Sowdepia odbija bardzo dziwnie od stanowiska, jakie rząd moskiewski zajmuje stale tak wobec naszego przedstawicielstwa, jak i obywateli polskich, znajdujących się na jego terytoryum.

Solą w oku dla czerwonych carów był pobyt w granicach Polski różnych osobistości, uważanych za niebezpieczne dla idei bolszewickiej. W granicach Polski przebywali, korzystając z prawa azylu, wybitni działacze rosyjscy, pracujący nad uwolnieniem swej ojczyzny od tyranii obecnych dyktatorów. Reprezentant rządu bolszewickiego w Warszawie, Karachan, zażądał zatem od naszych władz wydalenia z granic Polski kilkunastu osobistości, nie będących obywatelami naszego kraju. Miedzy niemi znaleźli się także jenerał Bułak-Bałachowicz, Sawinkow Petlura itd. Imieniem rządu polskiego zgodził się na to wiceminister spraw zagranicznych, Dąbski, i postarał o wydanie potrzebnych w tym kierunku zarządzeń.

Odpowiedzią na to był list jenerała Bułak-Bałachowicza do Sejmu warszawskiego, wykazujący zasługi, jakie położył dla Polski w czasie zeszłorocznej ofensywy bolszewickiej, prześladowania, których ofiarą padła jego rodzina, częściowo przez bolszewików wymordowana, powołujący się na jego polskie obywatelstwo, a kończący oświadczeniem, że granic Polski nie opuści, chyba, gdyby go do tego zmuszono przemocą.

List ten wywarł należyty skutek. Warszawskim politykom przedłużyły się oblicza i rzedyły miny, decyzya p. Dąbskiego, o ile to dotyczy osoby jenerała Bułak-Bałachowicza, naraziła rząd warszawski na ośmieszenie wobec swoich i zagranicy. Zaczęto trąbić do odwrotu, odpowiedzialność zaś całą złożono na p. Dąbskiego, który powinien był o tem wiedzieć, że jenerał Bułak-Bałachowicz jest obywatelem Polski i jako taki ma pełne prawo pobytu w jej granicach. Minister Skirmunt starał się wprowadzić wytłómaczyć zbyt daleko posuniętą uprzejmość p. Dąbskiego koniecznością utrzymania z sowiecką Rosją przyjaznych stosunków, nie pomógł jednak swemu koledze i zastępcy, który, jak donoszą z Warszawy, podaje się do dymisji, natomiast skazany na wygnanie Bułak-Bałachowicz zostaje w Polsce.



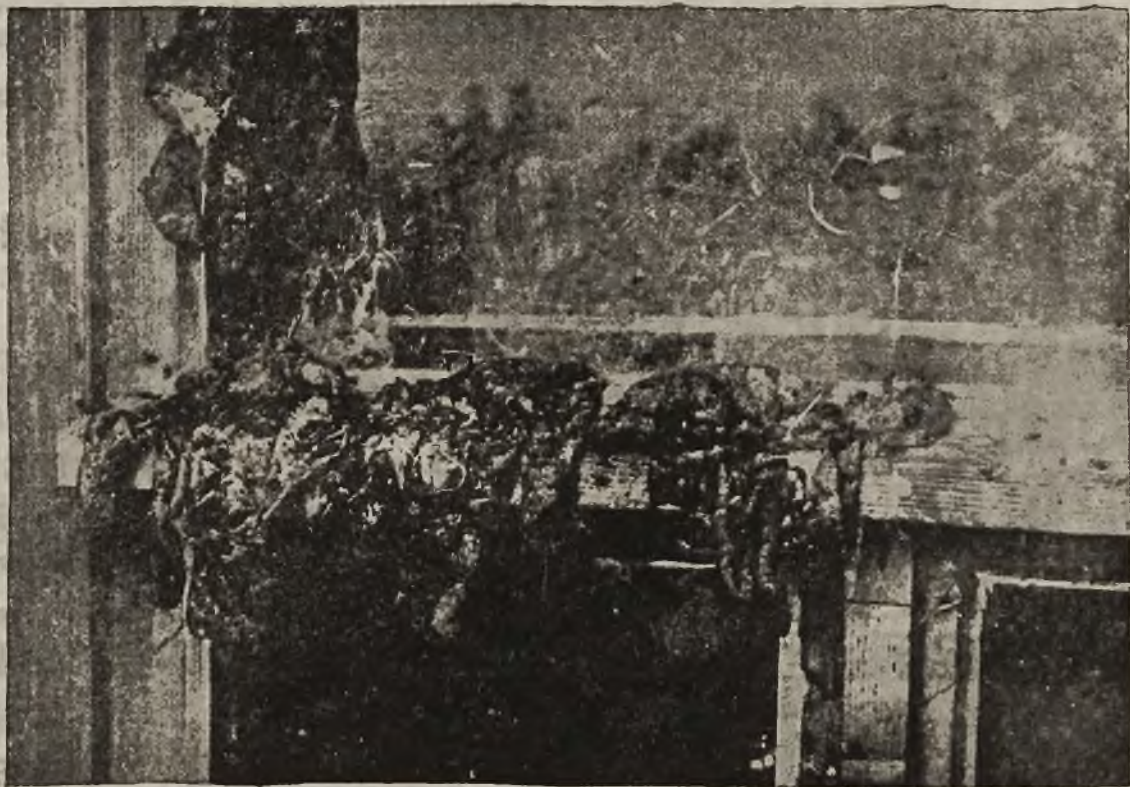
Afera jenerała Bułak-Bałachowicza: Jenerał Bułak-Bałachowicz, którego wydalenia z granic Polski żądał poseł sowiecki Karachan.

Barbarzyństwo bolszewickich zbirów.

W miarę, jak napływa do nas powrotna fala jeńców i uchodźców wojennych, którzy spędzili d'łuższy czas w głębi Rosji, dochodzą też naszych uszu wiadomości pewniejsze o stosunkach, jakie panują w państwie czerwonych carów.

Gdy mniej więcej przed rokiem czytaliśmy, że rząd sowiecki rekwirując na Ukrainie złoto, zagroził, iż, kto dobrowolnie nie odda pierścionków, kolczyków i t.d. temu odbierze się je, ale wraz z palcami i uszami, wielu uważało to za przesadę, mającą na celu zdyskredytowanie w oczach Europy „pionierów ruchu wolnościowego”, mających światu zapewnić swobodę i uwolnić go od wszechwładztwa kapitalizmu. Pokazuje się jednak, że nie były to częste pogroźki, gdyż jak stwierdzają fakty, funkcjonariusze rządu sowieckiego na bezbronnej i wydanej na ich łup ludności dopuszczają się okrucieństw wobec których niczem są najstraszniejsze tortury średniowiecza. Podawaliśmy już w naszym piśmie ilustracje, malujące całą ohydę bolszewickiego piekła i działalność osławionych „czek rezwyczajek”, dziś podajemy nowy szczegół. Rycina nasza przedstawia piwnicę pod lokalem czerezwyczajki w jednym z większych miast rosyjskich, gdzie dokonywano „operacji” ściągania żywca z rąk nieprawomyślnych, którzy mieli to nieszczęście dostać się w szpony panów komisarzy ludowych.

Prostu wierzyć się nie chce, że coś podobnego wydarzyć się może w dwudziestym stuleciu i że sprawcami są ci, którzy występują jako apostołowie wolności, równości i braterstwa ludów.



Barbarzyństwo bolszewickich zbirów: Podziemia sowieckiej czerezwyczajki, w których więźniom ściągano żywcem skórę z rąk. Aj fot. Maryan Fu s, Warszawy.